



Śp. Stanisław Lizakowski

Wspomnienie pośmiertne o śp. lek. Stanisławie Lizakowskim

Uważa się powszechnie, że dobry lekarz powinien być jednocześnie uczonym i artystą. Musi opanować zarówno wiedzę medyczną jak i sztukę leczenia. O ile wiedza medyczna przemija i zmienia się stale, to sztuka leczenia jest nieprzemijającą wartością i zmianom nie ulega. Rola lekarza zarówno w przeszłości, jak i teraz, a także w nadchodzącej przyszłości, pozostaje zawsze jednakowa. Jest nią pomaganie słowem i czynem choremu, jakim jest człowiek cierpiący i bezradny. Warto tu przypomnieć starą rzymską sentencję "Medicus curat, natura sanat" - lekarz leczy, a natura uzdrowia, w epoce ogromnego postępu technicznego jesteśmy zbyt zadufani w najnowsze osiągnięcia nauki. Efektów terapeutycznych nie uda się wymusić jeżeli nie bierze w tym udziału natura. Przetoka ropna nie zagoi się, złamana kość nie zrośnie, a owrzodzenie nie ulegnie wyleczeniu, jeżeli natura tzn. organizm pacjenta nie weźmie w tym udziału. Ta refleksja pojawia się, gdy wracamy pamięcią do sylwetki niedawno zmarłego naszego kolegi lekarza Stanisława Lizakowskiego.

Urodził się 8 maja 1933 r. w Nabyrzycach, niedużej wsi w powiecie ostrowskim. Szkołę podstawową ukończył w Odolanowie, a w Ostrowie Wlkp. uczęszczał do liceum ogólnokształcącego, w którym zdał egzamin dojrzałości 31 maja 1952 r. W tym samym roku został studentem wydziału lekarskiego Akademii Medycznej w Poznaniu. Po zdaniu końcowych egzaminów otrzymał w 1959 r. dyplom lekarza i rozpoczął pracę w kaliskim szpitalu jako lekarz stażysta równocześnie pełniąc dyżury w miejskiej stacji pogotowia ratunkowego. W tym samym czasie zdecydował się objąć stanowisko kierownika Ośrodka Zdrowia w Korzeniewie i już na stałe zamieszkał na wsi.

Było by banałem stwierdzenie, że praca lekarza wiejskiego, którą wybrał i wykonywał z pełnym poświęceniem do końca życia, mogłaby służyć jako wzór i przykład. W tamtych czasach, kiedy zaczynał swoją pracę, karetki pogotowia nie miały radiotelefonów, niejednokrotnie trzeba było odbierać porody w domu, a z małą chirurgią miało się do czynienia na co dzień. Zajęcia lekarza na wsi, to nie tylko stawianie diagnozy i ordynowanie terapii w czasie określonym godzinami przyjęć, wypisanymi na tabliczce przytwierdzonej do drzwi gabinetu. To przede wszystkim życie w określonej społeczności posiadającej swoje określone zwyczaje, nawyki, przesady, sposób widzenia świata, relacje sąsiedzkie, antagonizmy i przyjaźnie, pretensje, nadzieje i niespełnione marzenia. Po normalnym czasie pracy przychodzi czas nieformalnego dyżuru, kiedy dzwonek u drzwi rozlega się w najmniej spodziewanej porze, czasami kilkakrotnie w ciągu nocy, kiedy zaskakuje sytuację, których nie ma w podręcznikach medycznych i nie można liczyć na pomoc kogoś bardziej doświadczonego. Lekarz jest wtedy sam na sam z człowiekiem chorym, nie pełną zawsze wiedzą i bojaźliwym sumieniem. Sam na sam w ciemności otaczającej zewsząd, musi oceniać sytuację i szybko podejmować decyzję, modląc się nie raz aby były trafne, gdyż zawsze są wątpliwości, a zbyt duża pewność siebie stanowi początek klęski, rozważę zaś praktykuje się bardzo trudno. Staszek Lizakowski szybko zdobył zaufanie pacjentów nie tylko swojego rejonu, ale i sąsiednich gmin.

Specyfika pracy nakłada określone obowiązki. Jednym z nich było dokończenie. Zrobił więc specjalizację z chorób płuc, co w warunkach wiejskich wymagało dodatkowego wysiłku. Drugim obowiązkiem i koniecznością była poprawa warunków pracy. Z jego inicjatywy opracowano najpierw projekt, a potem wybudowano nowy ośrodek zdrowia w Korzeniewie. Dzięki jego zaangażowaniu wiele prac przy tej budowie wykonano w czynie społecznym.

W 1998 r. zrezygnował z funkcji kierowania ośrodkiem zdrowia, pracując nadal jako lekarz w swoim rejonie aż do przejścia na emeryturę w 2003 r. Zmarł 27 maja 2005 roku.

